

Obiecanki, obiecanki...

Telewidzowie oglądali niedawno znakomitą komedię filmową Billy Wildera „Garsoniera”. I oto obecnie można było obejrzeć w sali Teatru Dramatycznego w Warszawie (15, 16 i 17 bm.) podczas gościnnych występów Teatru Muzycznego z Gdyni słynny, powstały w oparciu o ten film, musical Burta Bacharach „Promises, promises”, czyli „Obiecanki, obiecanki...”. Musical ten miał nie mniejsze powodzenie niż film Wildera, osiągając na Broadwayu rekordową liczbę 1281 przedstawień oraz liczne premiery w innych miastach USA i Europy.

Warto przy okazji przypomnieć, że po modzie na pisanie musicali według znanych arcydzieł literatury (np. Szekspira, chociażby „Daj buzi, Kate” wg. „Poskromienia złoŃnicy”) przysła moda w latach sześćdziesiątych na przenoszenie z ekranu niektórych znanych filmów (m. in. „Noce Cabirii”, „Nigdy w niedzielę”). Pomysł jednego z najbardziej znanych kompozytorów muzyki lekkiej, Burta Bacharach i jego librecisty, znanego dramaturga, Neila Simona oraz autora tekstów piosenek Hal Davida — okazał się bardzo szczęśliwy. Filmowa komedia Wildera, dość wiernie w swej fabule oddana w musicalu, chwyciła, do czego przyczyniła się znakomita muzyka oraz bogactwo inwencji scen zbiorowych i baletowych, a przede wszystkim możliwość uwypuklenia anegdoty i dowcipu, jaką całość jest naszpikowana.

Wszystkie te walory znakomicie wykorzystali reżyserzy spektaklu Teatru Muzycznego w Gdyni, kierowanego przez Danutę Baduszkową. Ona to wespół ze Zbigniewem Bog-

dańskim stworzyli widowisko pełne ruchu, zabawy, jaką zdają się być przejęci i sami wykonawcy i jaka udziela się widowni. W sumie widowisko jest nader udane, bardzo dobre od strony muzycznej, co już jest zasługą Ryszarda Damrosza, oraz wizualnej — do czego też przyczynił się scenograf Andrzej Markowicz. Reżyserzy zaś doskonale operują masowymi scenami, jest tu dużo tańca, ruchu i życia, w czym niemała zasługa choreografa Przemysława Sliwy.

Ale o sukcesie przedstawienia decydują przede wszystkim czołowi wykonawcy. Mają oni tu zadanie niełatwe — przecież mamy żywo w pamięci świetne kreacje filmowe Jacka Lemmona i Shirley McLaine. Tu zaś na scenie widzimy w roli urzędniczyny gigantycznego towarzystwa ubezpieczeniowego „Dalekowzrocność” Chocka Baxtera — Jacka Labudę, a w roli uroczej kelnerki (w filmie windziarki) Irenę Pająk. Oboje stworzyli sympatyczną parę, wykazali się dużymi walorami aktorskimi i wokalnymi. A trzeba przecież pamiętać, że w musicalu aktor musi i dobrze śpiewać, i dobrze tańczyć, i mieć tę iskrę aktora komediowego. To posiadają nie tylko czołowi wykonawcy, ale ich większość, o których szczupłość miejsca nie pozwala napisać, chociaż nie sposób nie wymienić kapitalnego Józefa Korzenińskiego w roli dobrodusznego doktora Dreyfussa.

Do sukcesu całości niewątpliwie przyczynia się także skrzący się dowcipem tekst w polskim przekładzie Antoniego Marianowicza i Janusza Minkiewicza.

MARIAN FUKS